№ 14 (345) WARSZAWA 15 września 1925 R. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem ROK XVIII



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082 **ADRES: NOWY-SWIAT Nr 35.** **TELEFON 7-98**

Wychodzi 2 razy miesięcznie: 1-go i 15-go.

Nr. 14 (345) Warszawa, dn. 15 września 1925 r. Rok XVIII.

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Wychodzi dwa razy miesięcznie: 1-go i 15-go.

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł. kwartalna — 6 zł. Numer pojedynczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 80 zł., pół — 50, ćwierć — 30, ¹/₈ — 16, ¹/₁₆ — 10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej

OD REDAKCJI

Sz. P. Prenumeratorów informujemy, że prenumerata kwartalna liczy się jedynie od 1 stycznia, 1 kwietnia, 1 lipca i 1 października. Numery odbierane w międzyczasie tych okresów liczą się za pojedyncze.

Zaznaczamy również, że żadna redakcja nie posyła zgóry rachunku za jedną prenumeratę. Tymczasem nieraz żąda tego od nas nietylko prywatny prenumerator, lecz nawet księgarnia zamawiająca jeden egzemplarz.

Cena prenumeraty podawana jest w każdym numerze, Sz. P. Prenumeratorzy mogą zatem sami obliczyć, ile są winni.

O ile zaś kto wpłaca za dużo, to buchalterja „Łowca Polskiego" zalicza nadwyżkę na rok następny.

Z pośród obecnych na dorocznem strzelaniu konkursowem w Poznaniu:



Stoją w pierwszym rzędzie: 5-ty od strony prawej: Juljusz hr. Bielski, prezes Centralnego Związku Polskich Stow. Łowieckich.

Obok niego z prawej strony ppk. Konstanty Chłapowski, prezes Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

Ze strony lewej: p. Fr. Unrug, wiceprezes tegoż W. Związku M. 5-y od lewej strony: p. W. Kostro, sekretarz W. Związku M. 3-ci od prawej: p. T. Jaruszewski. 2-gi od prawej: p. nadl. Suszczyński.

JAN SZTOLCMAN.

Z FRANCJI.

Montrésor (Indre et Loire), w czerwcu.

(Zob. Nr. 12).

Polowanie z gończymi na dziki we Francji ma swój wielki urok, urok właściwy wszelkim polowaniom z gończymi, lecz spotęgowany jeszcze zarówno całym aparatem myśliwskim i tłem samego polowania, jak również charakterem gonionej zwierzyny, która w danym razie umie bronić swego życia i niejednokrotnie wprawia w kłopot atakującego myśliwego.

Tropienie zwierza odbywa się na czarnej stopie, więc łatwo jest zrozumieć, że w takich warunkach trzeba wielkiej wprawy i specjalnych traperskich zdolności, aby zawodu nie zrobić i psy na właściwy trop puścić. W tropieniu pomocnym jest człowiekowi pies - tropowiec (le limier), którym zwykle jest jeden z gończych danej psiarni, obdarzony wyjątkowo dobrym wiatrem. Skoro świt, jeden, a lepiej dwu gajowych, lub dojeżdżacz i psiarek, każdy na swoją rękę obchodzą mioty w towarzystwie tropowców, które w miejscach, gdzie zwierzyna weszła do miotu, ciągną tropiącego, zwiastując mu, że trzeba w tem miejscu tropy sprawdzić. Po zbadaniu rodzaju zwierzyny i przybliżonej wielkości zwierza, a także płci, jeśli to jest ślad jeleni, tropiący obcina miot, aby się przekonać, czy zwierzyna w nim pozostała, czy też powędrowała dalej. Po jakich dwu godzinach tropienie jest skończone i wtedy tropiący udają się do miejsca rendez-vous, gdzie też zjeżdżają myśliwi. Pierwszeństwo zawsze daje się pojedyńczym sztukom, gdyż wtedy jest najmniejsza szansa zabicia maciory i tylko w braku sztuk samotnych, atakuje się stado. O ile u nas przy polowaniach z naganka najlepsze stanowiska są przy tropach wchodowych, na polowaniach z gończymi, przeciwnie, największe szanse mają myśliwi po innych bokach miotu a to dlatego, że na trop wchodowy puszcza się psy, więc dzik naturalnym porządkiem rzeczy umyka w przeciwnym kierunku. Zwykle pokręci się on trochę, pokluczy w miocie i wtedy wytknie na linję i o ile tu nie padnie od kuli myśliwego, pędzi miotami, trzymając się najczęściej wiadomych szlaków i przechodząc w pewnych wypadkach niemal matematycznie tymi samymi przesmykami, a to tak dalece, że dobry i wprawny myśliwy, zmiarkowawszy kierunek, w jakim idzie zwierzyna, naprzód powie, którędy ona przejdzie. Niewątpliwie, w wyjątkowych razach mogą zwierza zwrócić z obranej drogi ludzie, pracujący w lesie lub wozy czy przechodnie, włóczący się nieustannie po drogach publicznych, które w kraju tak cywilizowanym, jak Francja, przecinają las w różnych kierunkach. Lecz z drugiej strony ta właśnie okoliczność sprzyja bardzo polowaniu, gdyż daje możność myśliwemu zajeżdżania na wiadome z góry przesmyki.

Jeszcze lat temu dwadzieścia, zajeżdżanie takie odbywało się końmi, a ponieważ dzik, zwłaszcza pojedynek, czy wycinek lub maciora, mknie zwykle z wielką szybkością, więc zajeżdżanie takie chybiało zwykle celu, gdyż myśliwi przybywali na przesmyk już wtedy, kiedy zwierzyna przezeń przemknęła. Od wprowadzenia samochodów sytuacja się zmieniła na korzyść myśliwych i dziś śmiało powiedzieć można, że przy doskonałych szosach francuskich, na których bez większego ryzyka, można jechać z szybkością 60 — 80 kilometrów, dzik ruszony w 8 wypadkach na 10 musi być zabity, bo nawet w razie, gdy zarwyzkuje wysforować się w pole i przejść do innego lasu, myśliwi zawsze mogą wydążyć na czas i uciekiniera dogonić w nowych rewirach, o ile polujący mają na nich prawo polowania. Przy takiem gonieniu nie są zbyt rzadkie wypadki strzelania dzików z samochodów *), a nawet raz zdarzył nam się niezwykły wypadek poturbowania dzika

*) Według nowej ustawy łowieckiej dla Francji, strzelanie z samochodów jest surowo wzbronione, w tym jednak wypadku robi się wyjątek dla dzików, jako zwierzyny, uważanej za szkodną.

MAURYCY HR. POTOCKI.

Wspomnienia z toków wiosennych.

(Zob. Nr. 13).

Odprawiwszy ten drugi transport, wracam do budki, lecz napróżno, cietrzewie nie wracają. U ogniska zastaję tam pisarza, który miał czelność jeszcze raz nawinąć mi się na oczy, w nadziei, że wyżebrze zwrot strzelby. Jedna z nich kupił niedawno u b. leśniczego Józefińskiego za 180 zł., i gotów widocznie był na wszystko, byle tej straty nie ponieść. Wyobrazi sobie każdy, jak go przyjąłem, a gniew, jaki mną zawładnął, dobitnie musiał się odbić na mej twarzy, gdyż niefortunny nemrod już po kilku krokach, jakie ku niemu zrobiłem, uznał za stosowne wycofać swoją osobę z rejonu mego wzroku, i robiąc śmieszny, jednonożny podskok, przyśpieszał nim odwrót, przy każdem silniejszem słowie przemowy, jaką go żegnałem. Kmiotka, dla zbadania zatrzymałem, mam nadzieję, że potrafi on zrzucić z siebie odpowiedzialność, gdyż działał jako ślepe narzędzie w rękach „władzy". Trudno jest jednak, zważywszy miejscowe stosunki, przewidzieć epilog tej sprawy.

Faktem jest, że pisarz podał do starostwa „zażalenie", które spowodowało śledztwo; faktem jest, że osoba, będąca w dobrych stosunkach z miejscowym starostą, wpływała na ordynata Dawidgródeckiego, by sprawę poniechał, twierdząc, że może ona być tak pokierowana, że jedynie mogą wyniknąć z niej nieprzyjemności, gdyż pisarz ma pozwolenie na broń i kartę łowiecką. (Niezmiernie jestem ciekaw, na jakiej zasadzie takowa została wydana).

Przewidując możliwe powikłania, postanowiłem, jak widać w całem zajściu b. ogledne, spełniając jedynie obowiązek myśliwego, zarządzającego łowiectwem w danym rewirze, odesłałem protokół zajścia, sporządzony przez objazdowego z wymienieniem świadków wraz z dowodami rzeczowymi, właścicielowi majątku. Tymczasem p. pisarz gruszek w popiele nie zasypia, przygotowuje różne dokumenty (słyszałem nawet antedatowane) które mają go zbawić. Sądzę jednak, że dowody i fakty przedstawione należytym władzom, zdołała przekonać je, że należy przykrócić samowole niektórych urzędników na kresach, którzy może tolerują, lub uprawiają rabunkową gospodarkę, nietylko w dziedzinie łowiectwa.

Komorowskiemu tego ranka gorzej się wiodło. Przed „szabasem" ustrzelił dwa koguty, lecz po wschodzie słońca, obrały sobie tokowisko zbyt daleko od budki, by śrótem mógł je dosięgnąć, a sztucera nie posiadał. Długo się przyglądał grającym i walczącym kogutom, a naliczył ich na małej przestrzeni 46! Wreszcie przez ciewacie próbował obsypać je śrótem, by spłoszyć, w nadziei, że bliżej z powrotem zapadną. Roztokowane cietrzewie najmniejszej uwagi na strzały nie zwracały i myśliwy ledy-

przez rozpędzony samochód, poczem psy osaczyły zwierza o 200 kroków od katastrofy, gdzie go dojeżdżacz dostrzelił.

Oprócz tak miłego dla ucha myśliwego gonu psów, posiadają polowania francuskie inną jeszcze muzykę, niemniej porywającą. Dojeżdżacz francuski jak i jego pomocnik, mają przez ramię przewieszone wielkie trąby skręcone, rodzaj waltorni bez klawiszów, na których wygrywają różne sygnały lub fanfary, stosownie do biegu polowania i do rodzaju zwierzyny. Każdy zwierz ma swoją fanfarę i nawet jak dla jelenia istnieje szereg fanfar, stosownie do wieku lub płci gonionego zwierza, a więc śpiczak, widłak, szóstak, ósmak, dziesiątak, bardzo gruby jeleń i łania — każde z nich ma swoją fanfarę. Oprócz tego otrębuje się: spokój, ruszenie zwierza, pomyślny gon, „hallali courant" (jeśli zwierz zgoniony posuwa się w otoczeniu psów), „hallali par terre" (jeśli zwierz zostaje osaczony przez psy i nie rusza się z miejsca), wreszcie śmierć. Oprócz tego dojeżdżacz lub jego pomocnik w razie spostrzeżenia zwierza na linji, otrębuje „la vue" (zwierz widziany) i następnie fanfarę odpowiadającą rodzajowi zwierzyny. Tym sposobem myśliwy przy sprzyjających warunkach są zawsze poinformowani o biegu polowania, jak i rodzaju gonionego zwierza.

Z powyższego łatwo wywnioskować, że największym wrogiem polowania z gończymi, jest silny wiatr, sprawiający taki szum liści lub gałęzi w lesie, że niepodobna jest usłyszeć ani gonu psów, ani głosu trąby, jeśli tylko polowanie oddali się nieco od myśliwych. Pozatem polowanie z gończymi jest niemożliwe, a przynajmniej bardzo utrudnione podczas wielkiej suszy, gdyż wtedy zwierzyna nie pozostawia odcisków swych racic na wyschłym, twardym jak kamień gruncie gliniastym. Rzęsisty deszcz, padający z nocy do chwili tropienia, uniemożliwia również polowanie, zmywając tropy i odwiatr.

Oprócz polowania z gończymi przy użyciu broni palnej istnieje jeszcze we Francji pewna niewielka liczba „ekipaży" do forsowania dzików. Jest to bezwątpienia najbardziej rycerski sposób łowów, gdyż zgoniony dzik, stara się dostać do największych gąszczy, gdzie go psy stanowią, naszczekując, a myśliwi, zsiadłszy z koni, podchodzą do niego i jeden z nich kłuje go kordelasem. Jest to przedsięwzięcie nadzwyczaj ryzykowne w gęstwinie, gdzie nieraz na 2 kroki nic nie widać, a psy niedokładnie znaczą miejsce przebywania dzika, gdyż z obawy jego szarży, trzymają się zwykle w przyzwoitej odległości. Myśliwy łatwo wtedy natknąć się może na dzika, który stojąc nieruchomo, łatwiej spostrzeże zbliżenie się myśliwego, aniżeli ten ostatni swą ofiarę i wtedy role się zmieniają: człowiek z prześladowcy stać się może ofiarą swej namiętności myśliwskiej.

Istniał przed wojną doskonale obsadzony „equipage de Mesnes", należący do pp. Barton'a i Rene Raoul - Duval'a. Obaj ci panowie bawili kiedyś na polowaniu w Willanowie i tutaj tak im się podobała kombinacja kolorów szarego i zielonego w kostjumach polskich gajowych, że po powrocie do Francji ustanowili dla swego ekipażu uniform, składający się z szarego surduta z zielonym kołnierzem i złotymi guzami, z czarnej, aksamitnej dżokiejki, z białych bridges'ów i lakierowanych butów z ostrogami. Każdy z myśliwych miał ponadto francuski kordelas, różniący się od używanego w Niemczech, Austrji i u nas tem jedynie, że jest bardzo wąski, przypominia raczej krótką szpadę. „Equipage de Mesnes" wziął ogółem z górą 300 dzików, z których tylko jeden pojedynek został zabity kulą w chwili szarży pozostałe wszystko skłuto.

(Dok. nast.).

AL. MARGR. WIELOPOLSKI.

Pogadanki o myślistwie, łowiectwie i polowaniu.

(Zob. Nr. 13).

Nie mogę pochwalić gospodarza, który czynił wymówki gościowi, czy w duszy, czy głośno, że źle strzelał i zmniejszył przez to zapłatę, spodziewaną od handlarza zwierzyny, ale z drugiej strony

---

nej na obserwacji poprzestać musiał, a twierdzi, że widok miał cudowny.

Powrót przez kładki kolejno wszystkich w wodę pogrąża; widocznie złośliwy błotny chochlik ściąga należny mu haracz, który wczoraj pobrać przeoczył. Pierwszy Kuropatkin, poślizgnąwszy się, ku ogólnej uciesze literalnie siada w wodzie. Ja się walę przy samym końcu, co powoduje tak niebaczny wybuch radości u Komorowskiego, że zawadziwszy o wystający korzeń, siada w błocie, choć kładki z suchą nogą przeszedł.

Pod wieczór wysyłam Kuropatkina i Kuźmę, by przygotowali budki w Kolach, gdzie tokował domniemany skrzekot, sami zaś wyruszyliśmy tamże końmi zaraz po wieczerzy.

Księżyc świecił w pełni, zalewając lasy i moczary potokiem srebrzystego światła, wśród którego migotliwie zdawały się poruszać tajemnicze cienie, których ni słońce, ni blask dziennego światła z kryjówek swych wywabić nie są zdolne. Biegły za nami te cienie bezchmurnej nocy księżycowej, chybotliwie podskakując wraz z nami na każdym wyboju korzenistej Poleskiej drogi.

Sen klei powieki, lecz że głowa co chwila zdaje się odskakiwać od tułowia, lub że wózek zda się jednym bokiem w bezdennej jakiejś topieli zapadać, ze złością człowiek zapala papierosa, i bezmyślnie śledzi czarne i srebrne smugi tej przecudnej nocy.

U kresu podróży, wywołujemy zataczającego się od pierwosnu, Kuropatkina z chaty, który zdaje nam relację, że dziwny ptak był na toku wieczorem, gdy on budki wykończał; spłoszony obecnością człowieka siadł na sosence przy kraju, i zdawał się czekać jedynie, by odszedł, gdyż jak tylko się oddalił, spadł na tok ponownie. Godzina jedenasta przed północą, zimno. Zaszywamy się w słomę w stodole, ze skrzypem drewnianych zawiasów znika nam z oczu fosforyczne nocy światło... Cisza kołysankę śpiewa, a mysz, pod uchem w słomie szeleszcząca, już snu władczego spędzić nie jest zdolna.

Skrzyp ponowny otwieranych wierzei — pora..

Bohaterski skok z pod ciepłego kożucha w chłód mroźnego przedświtu. Ruszamy. Budki są trzy. Pierwszą wśród rzadkiego zagajnika, przy samym jego brzegu, zajmuje Komorowski, ja się udaję w prawo, gdzie u stóp rozłożystej sosny, w kotlinie wrzosowej, śród pola stojącej, znajduje się druga. Kuropatkin zasiada w trzeciej w głębi zagajnika na lewo od Komorowskiego.

Cietrzewie zwykle najpierw padają w zagajniku i na jego kraju, koło pierwszej budki, tam je atakuje domniemany skrzekot; spłoszone przerzucają się na pole, na wrzosowisko, pod sosnę. Koło tej sosny napastnik cietrzewi, pozostał wieczorem.

Wziąłem ze sobą śrótówkę, gdyż ptak ów podobno ciągle jest w ruchu, stale się uganiając piechotą, za upatrzonym cietrzewiem. A biega niezwykle szybko „Priamo jak na wielocypiedzie"—twierdzi Kuropatkin.

(C. d. n.)

zwierzynę też jako objekt handlu traktować wypada i dbać o to, żeby ją w dobrym utrzymać stanie, żeby się nie „zagrzała" i nie walała niepotrzebnie. Jeżeli organizacja pod tym względem szwankuje, łatwo będzie nagance kraść ubitą zwierzynę, a zbytecznem jest tłomaczenie, że nie jest to rzeczą pożądaną. Zatem w ławach na zające powinny być przygotowane mocne drągi, jeden, dwa, a nawet trzy przy każdym myśliwym do noszenia zajęcy. Dwóch ludzi nosi każdy drąg, a osobno człowiek z nożem rozcina zadnie skoki i nakłada zające na drągi. Bażanty, tak samo, jak kuropatwy, są zwierzyną odpowiednią do polowania z wyżłem, ale zazwyczaj poluje się na bażanty w nagance. Gdzie się one, zawsze, w względnie niewielkich ilościach, znajdują na dziko — bywają strzelane zazwyczaj równocześnie z kuropatwami lub zającami, w bażantarniach zaś osobne na nie się odbywają naganki. Ludzie powinni iść wolno, stukając po krzakach, by zmusić ptaki do podrywania się pojedynczo, aby uniknąć „bukietów" zrywających się na kilkanaście kroków przed strzelcami, gdy strzał już nie przedstawia trudności, a robi się rzeź i kanonada, których już nawet sportem nazwać nie można. Zrozumiałem jest, że każdy gospodarz dba o rozkład, mało który powie sobie: niechaj się moi goście zabawią, a sąsiadowi życzę, żeby zabił dwa razy więcej. Nie trzeba jednak zapominać, że na każdem polowaniu, bez żadnego wyjątku, nie tylko ilość zwierzyny jest ostatecznie miarodajna, ale i okoliczności, w jakich została upolowaną, i jaki jej gatunek. Wolę zabić kilkadziesiąt zajęcy w lesie, niż dwieście lub więcej w polu, wolę mniej zabić na polowaniu dobrze prowadzonem, niż więcej tam, gdzie się spotykam nie oczekiwanie z sąsiadem i mogę nabrać w łydki jego śróciny. Wolę zabić pięknego lisa wychowanego w knici, niż pięć wypuszczonych z klatki lub kilkanaście pięknie ciągnących kogutów bażancich, niż kilkadziesiąt ptaków, które gdakały przez kwadrans o piętnaście kroków w koszach w pobliżu mego stanowiska. Tak samo otropiony odyniec, lub wycinek w knici, w której chodził na bezwzględnej swobodzie, większą każdemu myśliwemu uczyni przyjemność, niż kilkanaście dzików zabitych w zwierzyńcu, skąd się wymknąć nie mogą i muszą przyjść na muszkę. Nie przeczę i zwalczać nie chcę, że w niektórych wypadkach, szczególnie, gdy chodzi o sport strzelania, trzeba się uciekać do sztuk i sztuczek. W takich wypadkach zdolności i talenty łowieckie mają duże pole do popisu — a organizatorzy do wykazania swych zalet i uzdolnień. O dwóch jednak nie należy w tych razach zapominać zasadach. 1. nie trzeba urządzać rzeczy nieprawdopodobnych a więc nie wypuszczać zajęcy w knici, gdzie się znajdować w znaczniejszych ilościach nie mogą; nie wypuszczać bażantów samych kogutów, ale też trochę kur, by iluzja, że to zwierzyna miejscowa, była możliwą; dziki umieszczać w norach podziemnych, nie w klatkach, lub ogrodzeniach, skąd kwikiem zdradzają swą obecność, zanim się nawet miot rozpocznie, a oprócz tego każdą „sztukę" umiejętnie do terenu zastosować. 2) doświadczonym myśliwym, którzy się na „sztuczkach" znają i poznali, nie dawać „słowa honoru", że żadnej „sztuczki" nie było, przeciwnie, przyznać się otwarcie: wszak zawsze uciekamy się do niej w najlepszej chęci w celu przysporzenia przyjemności gościom.

Tak samo jak istnieje etyka myśliwska, istnieje i estetyka myśliwska i ceremonjał, któremi gardzić nie należy. Co do estetyki, można powiedzieć, że polega głównie na tem żeby wszystko, co ma wspólność z polowaniem, jako to strój i akcesorja, było i skromne, w spokojnych utrzymane barwach i tonach, z drugiej zaś strony solidne i gruntowne. Kolory zielony, popielaty i bronzowy najbardziej się nadają do ubrań myśliwskich, jak też wszelkich dekoracyj altanek i t. p. Również pojazdy myśliwskie w spokojnym należy utrzymywać stylu. Ceremonjał myśliwski w niektórych wypadkach ściśle bywa zachowywany, szczególnie przy polowaniu francuskiem konno z gończymi. Niemcy pod tym względem szli aż za daleko; strój na polowaniach dworskich przypominał operę, a nawet operetki i nie jestem w tym kierunku zwolennikiem przesady. Straż łowiecka i leśna powinna być wystylizowaną do pewnego stopnia na modłę wojskową. W chwili przybycia gospodarza i gości na polowanie starszy ze straży, spełniający obowiązki łowczego i prowadzący polowania, powinien powitać myśliwych w miejscu, z którego się rozchodzą lub rozjeżdżają na stanowiska, oraz złożyć gospodarzowi raport czy wszystko w porządku, wiele naganki, jaka ewentualnie zwierzyna jest otropiona, i temu podobne, mniej lub więcej szczegółowe, wiadomości, poczem gospodarz winien go przedstawić gościom. Wymieniając nazwisko myśliwego przy poszczególnych stanowiskach, rozstawiający myśliwych powinien się każdemu ukłonić, a taksamo i myśliwy mu się odkłonić, choćby się to miało tyczyć gospodarza i jego brata. Mówiłem poprzednio o gałązce dębu lub świerka, które gospodarz lub łowczy podają za zabicie grubego zwierza i kozła; należy ten zwyczaj też do tej części ceremonjału, której nie zalecałbym zaniechać. Po skończonem polowaniu ładnym momentem bywa rozkład. Jeżeli padł gruby zwierz, jest to chwila, gdzie się go ponownie ogląda, a często nie wszyscy uczestnicy go przed rozkładem widzieli. Na polowaniach wyłącznie na grubego zwierza rozkład nie bywa zwykle bardzo liczny więc i ułożenie zwierzyny nie przedstawia dużo trudności i nie powoduje kłopotu. Inaczej się ma sprawa po polowaniu na drobną zwierzynę; zające lub bażanty, gdzie bywa na rozkładzie do tysiąca lub nawet więcej sztuk. Ułożenie zwierzyny, a następnie jej uprzątnięcie dużo zabiera czasu i bywa wielce kłopotliwe. Aby pogodzić „utile dulci" zaprowadziłem na swoich polowaniach system, że na rozkładzie leży wszystka ta zwierzyna, która w małej się znajduje ilości, jak lisy, słonki, kuropatwy, na jesiennych polowaniach, i temu podobne. Z zajęcy zaś, które stanowią podstawę tych polowań, układa się tylko cyfrę, wiele ich padło. Urządzenie rozkładu należy pozostawić pomysłowości straży, tak samo jak przygotowanie altanek śniadaniowych; w tym względzie straż lubi wykazać swoje uzdolnienie i pomysły estetyczne, „dogodzić" i uzyskać uznanie i wdzięczność. Przy rozkładzie łowczy melduje ilość zabitej zwierzyny, a następnie wspólnie ze strażą „otrąbia" poszczególne gatunki zwierzyny, znajdującej się na rozkładzie. Kto ze straży trąbić nie umie, niechaj trzyma trąbkę przy ustach, należy to do dozwolonych „sztuczek" *). Początek polowania o ile nie chodzi o bezwzględną ciszę wobec grubego zwierza, powinien być dany trąbką całą melodja, tak samo sygnał na śniadanie i na ukończenie polowania, w czasie zaś samego polowania nie jest na miejscu urządzanie koncertów, z któremi i strata czasu jest połączoną.

Urządzenie stanowisk jest także zadaniem straży i może ona przy tej sposobności dać dowód swych zdolności i swej pomysłowości. Zasadniczo stanowiska z natury rzeczy powinny się znajdować na równej od siebie odległości, jednak 10 kroków nie gra roli stanowczej i lepiej ewentualnie trochę przesunąć stanowisko na korzyść wygody strzału. Widziałem

*) Przy rozkładzie gospodarz winien wyrazić podziękowanie straży i pochwałę, lub jeżeli zachodzi tego potrzeba krytykę i naganę. Miłą pamiątką bywa dla myśliwych kartka z wykazem zabitej zwierzyny, bez wyszczególnienia ilości zwierzyny zabitej przez poszczególnych myśliwych — a to dlatego, że ten co upolował więcej samo przez się, już miał więcej zadowolenia. Nie należy zatem wytykać mniej fortunnym myśliwym ich upośledzenia. Dla tych samych przyczyn nie uznaję „Króla polowania".

stanowiska przypominające fortece, a też takie, gdzie tylko kołek był zatknięty lub numer na drzewie „lubryką" wypisany; i jedno i drugie nie robiło na mnie dodatniego wrażenia, przesada z jednej strony, brak chęci zadania sobie pracy z drugiej, nie odpowiadają celowi. Zasłonka powinna być taka, żeby zwierz nie widział nóg myśliwego i dość obszerna, żeby dwie osoby zasłonić, ale to wystarcza. Saloniki, w których by można herbatę podawać, jako i fortece mogą być dobre na polowania dworskie, gdzie więcej chodzi o politykę niż o myślistwo, i będą dlatego zawsze robić wrażenie czegoś nienaturalnego, nie odpowiadającego podniosłości kniei, a wszak myślistwo jest zbliżeniem człowieka do przyrody.

Jeżeli sam poluję na grubego zwierza, sam też sobie wybieram krzak, czy pień, za którym szukam zasłony. Na polowaniu gremialnem oczywiście stanowiska muszą być przygotowane, ale zawsze z myślą aby strzał myśliwemu udogodnić. W tym też celu nie należy, układając plan polowania, mieć wyłącznie na myśli, którędy zwierzyna zapewne pójdzie, ale także pamiętać o tem, by była możliwość strzału. Mało zaiste pociechy, jeżeli w gąszczu przemknie na 30 kroków, na wąziutkim dukcie dzik, lis czy jeleń, gdzie się nawet doń złożyć nie można. Lepiej nawet, żeby na linję myśliwych mniej wyszło zwierzyny, ale żeby ją myśliwi widzieli, jej widokiem się nacieszyć mogli, a także mieli szanse położenia jej na rozkładzie. (Dok. nast.).

O. SOŁTAN.

Polowanie na cietrzewie na toku.

(Zob. Nr. 13.)

(Dokończenie).

Gdy się jest o jakie 70 — 100 kroków od cietrzewia, można zacząć wabić. Trzeba tylko mieć na uwadze, że w czasie podchodzenia wabienie jest bezwarunkowo wykluczone, gdyż to zwraca uwagę cietrzewia.

Opisywać sposób wabienia jest bardzo trudno i bezcelowo, gdyż w ten sposób ti. z opisu nauczyć się wabić niepodobna.

Najlepiej jest uważnie przysłuchać się cietrzewiom i następnie starać się naśladować ich głosy.

Powiem tu kilka słów o głosach, wydawanych przez cietrzewie. Pierwszy z nich dający się porównać do bulgotania wody wrzącej, nazywa się bełkotaniem. Głos ten jest do złudzenia zwodniczy: im bliżej się podchodzi do jego źródła, tem się wydaje cichszym, a dosłyszeć go można bardzo daleko, w cichy ranek o jakie 3 kilometry. Tylko wprawne ucho potrafi określić odległość, w jakiej się znajduje cietrzew — po głosie. W pewnym stopniu, można o tem sądzić po gruchaniu, które cietrzew wydaje pomiędzy jedną, a drugą kaskadą bełkotania. Gdy gruchanie to słychać — cietrzew blisko.

Drugim głosem, wydawanym przez cietrzewia jest „czuszykanie". Jest on podobny do dźwięku — „czuszy - y - yk". Na udawaniu tego głosu polega wabienie cietrzewia, gdyż jest to jego sygnał bojowy.

Istnieje jeszcze jeden głos, nieco zbliżony do dźwięku „karkarrra" lub „czkrnia". Wydaje go cietrzew, będąc przez cokolwiek zaniepokojony, a także w czasie toku, jak mówią, dla oczyszczenia gardła.

Cieciorka wydaje tylko jeden głos, podobny do sylaby „kach", bardzo cienko przez nos wymawianej.

Wabić należy bardzo cicho i ostrożnie, bo zauważyłem nieraz, że przy głośnem wabieniu cietrzew na wab niechętnie przybywa. Najlepiej jest zacząć cicho i głosem samicy, a potem dopiero zrzadka, naśladować „czuszykanie" samca. Cietrzew, jeśli jest na ziemi, najczęściej przybywa biegnąc piechotą, a jeśli na drzewie, to przylatuje i siada w pobliżu.

Często się zdarza, że podwabiony samiec przybywa lotem i mija myśliwego, chcąc się, widocznie, upewnić z kim ma do czynienia. W takich wypadkach trzeba koniecznie strzelać w lot, gdyż cietrzew najczęściej spostrzega zasadzkę i na wab już nie przybywa.

Stare samce lubią często płatać myśliwemu figla, podbiegając milczkiem, piechotą z tyłu. W takim wypadku najczęściej kilka razy czuszyka, a potem zatacza koło piechota i podbiega z tyłu.

Do tego rodzaju polowania należy używać broni daleko i ostro bijącej, najlepiej gołębiarki, śrut Nr. 2 lub 3.

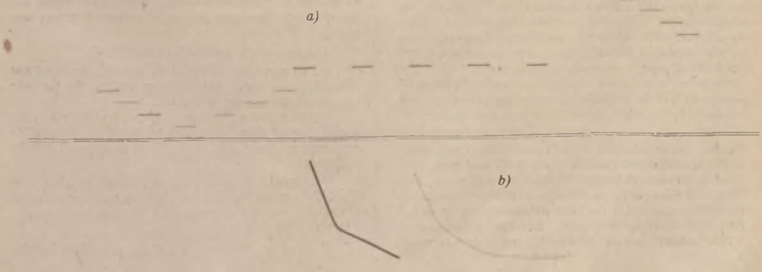
Bardzo wskazanym jest dobry karabinek, kalibru nie większego nad 32 (8 mm.) W. R. A. C-o. Doskonałemi są karabinki Mausera kal. 22 long rifle W. R. A. C-o.

Na tem polowaniu karabinek ma tę zaletę, że nie robi wielkiego huku i nie płoszy cietrzewi.

Ubranie musi być o ile możności nieprzemakalne, i mocne. Bardzo dobre są ubrania z jasno bronzowej ceraty. Jako najlepsze obuwie służyć tu mogą zwyczajne łotewskie skórzane łapcie. U nas w kraju noszą je huculi.

Kończąc, uprzedzam braci myśliwych, że na polowaniu, które przed chwilą opisałem, pierwszym warunkiem dla dobrego rezultatu jest doświadczenie, które nabywa się tylko długoletnią praktyka.

SCHEMAT TOKU CIETRZEWIA.



JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

O zwierzyńcach i zwierzyńcu w Poznaniu.

Zwierzyńce, parki lub też inaczej zwane ogrody zoologiczne, są to miejsca specjalne, zalesione, posiadające odpowiednią ilość wody, a przeznaczone do chowania zwierzyny dzikiej i wystawiania jej na publiczny widok.

Ogród zoologiczny to instytucja kulturalna, naukowa, pedagogiczno-wychowawcza. Tu można obserwować życie i zwyczaje zwierząt, czego nigdy — byśmy nie podpatrzyli, gdyby te zwierzęta żyły na zupełnej wolności; tu dopiero zdołano je odfotografować i uzyskać prawdziwy ich obraz. Tu dziecko może zobaczyć w rzeczywistości to, czego się nauczyło w szkole z książki lub obrazka.

Pierwsze ogrody zoologiczne posiadali Chińczycy już na półtora tysiąca lat przed nar. Chrystusa. Te same upodobania mieli Rzymianie, Grecy i Asyryjczycy, zakładając bogate menażerje. Hiszpanie po zdobyciu Meksyku zdumieni byli ilością i bogatem wyposażeniem cesarskich menażerji. W Europie przeważnie w XVI wieku poczęto zakładać te pożyteczne instytucje przy dworach panujących. W Paryżu w r. 1794 sprowadzono zwierzęta z menażerji w Wersalu do „Jardin des plantes"; w Antwerpji powstał ogród zoologiczny w 1842 r., w Amsterdamie w r. 1838. Menażerja hrabiego of Derby dała w r. 1828 początek ogrodowi zoologicznemu w Londynie. Wiedeń ma swój zwierzyniec w Schönbrunie. Niemcy zaś w Berlinie, gdzie żyje 7 żubrów, a ponadto Hagenbeck w Hamburgu utrzymuje jedyne w całym świecie przedsiębiorstwo handlowe dzikiemi zwierzętami z całej kuli ziemskiej. Bolszewicka dziś Moskwa posiada też ogród, a w nim 8 żubrów. Szwajcarja utrzymuje park ochronny przyrody w dolnym Engadinie opodal włoskiej granicy.

W Australji powstały zwierzyńce w stanie Victoria, dalej koło Sydney i na wyspie Tasmanji. Amerykanie mają swój narodowy park ochronny w Yellowstone, który powstał w r. 1872 z uchwały rządu. Posiada on prawie 8700 kilometrów kwadratowych przestrzeni. W bogatym parku księcia na Pszczynie żyje między innemi 4 żubry. Pozatem istniał przed wojną cały szereg różnych prywatnych usiłowań w tym kierunku. Wyliczę tu kilka mi znanych: Książę Schwarzenberg utrzymywał w swych dobrach czeskich sporą połać lasu w stanie zupełnie dziewiczym. Koło Magdeburga istniała kolonja bobrów, strzeżona jak oko w głowie i pielęgnowana jak dziecko; baronowie von Crailsheim utrzymywali w swych dobrach jezioro, na którem gromadziły się chmarami czaple, niepłoszone przez żadnego człowieka i t. p.

W dawnej Polsce było zwierzyńców wielkie mnóstwo. Każdy zamożniejszy pan posiadał w pobliżu swej rezydencji zwierzyniec, w którym — gdy chciał — bawił się myślistwem, a który — gdy potrzeba była — był magazynem wszelakiego smacznego miesiwa na wystawne stoły jego.

Wspomnę tu bodaj o kilku zwierzyńcach, jak Zwierzyniec Komarniański, zwierzyniec ordynatów Zamoyskich we wsi Zwierzyniec nad Wieprzem, ciągnący się na dwie mile ku miastu Józefowu, a w którym jeszcze w XVIII wieku miały być dzikie konie polskie. Zwierzyniec Radziwiłłowski w pobliżu Białej na Podlasiu gdzie prócz niedźwiedzi, wilków, dzików, zajęcy i t. p. poprzedzielanych parkanami, prowadziło swobodny żywot przeszło 600 danieli. W zwierzyńcu puszczy Jaktorowskiej na Mazowszu przeżyły tury do początku XVII wieku, a w zwierzyńcu królewskim w Białowieży, tak zwanym „Wielka Kletna" przechował się żubr „brodacz sędziwy" aż do czasu wojny światowej, która wśród licznych tragedji świata przyniosła także tragedję żubra polskiego. Według Starowolskiego w Krzepickim zwierzyńcu było tysiąc sześćset jeleni, prócz innej różnorodnej zwierzyny.

E. NIEDZIAŁKOWSKI.

NASZE ŁOWY.

Tuż przed świtem trzy bryki, wyładowane po brzegi myśliwymi, żwawo wytoczyły się z zaspanego miasta i po opuszczeniu szosy zaraz niemal ugrzęzły bezgłośnie w urodzajnej skądinąd, ale przykrej w dotknięciu borowinie.

Nim wynajęte chabetki wygramolą się z podmiejskich wertepów, znajdziemy dość czasu, aby przyjrzeć się nieco miłemu ludkowi lokalnych nemrodków. Wogóle myśliwi są bardzo przyjemni, o ile przypadkiem nie posiadają daru krasomówczego i nazbyt bujnej fantazji. Obcowanie z naturą zarówno martwą, jak i żywą uszlachetnia, wzmacnia na ciele i duchu. Wątpliwe — zdawałoby się — rozkosze towarzyskie, stają się cenniejsze i łatwiej strawne po ożywczej kąpieli leśnej. A więc sędzia, który po niesłychanych tarapatach świeżo powrócił z Syberji przez Turkiestan i Indje tyle widział i przeżył, że dla świata zewnętrznego pozostał mu tylko wyrozumiały, ojcowski niemal uśmiech z łezką.

Olbrzymiej tuszy, owinięty szczelnie w bogatą dachę, opowiada oto dziwnie cienkim dyszkantem sekretarzowi i referentowi, jak padł pod nim wielbłąd w stepach Buchary, malując wypadek ten barwnie, że słuchacze co chwila z obawą spoglądają na koła, czy też i one nie rozsypują się w proch pod brzemieniem pięciuset funtów zasadniczych i tyluż dodatkowych (sekretarz, referent i furman).

Na drugiej z rzędu bryce siedzi podobnie godna kompanja i p. Wacio, tajny i dożywotni król wszelkich polowań, żonkoś, będący w dodatku na mlecznej kuracji, dalej elegancki i wymuskany inspektor pracy (trochę niewyspany po ciężkiej batalii pokerowej) i pan profesor matematyki — zdecydowanie solidna i skupiona moralnie i fizycznie postać.

Na trzeciej bryce — inżynier powiatowy i ta.

Wschód dostaje gorączkowych wypieków, jak zdarza się nieraz leciwej pannie, gdy ją ognisty i krótkowzroczny młodzieniec, mówiąc „słówkami" Bova — „intellektem praży zblizka".

Wnioskujemy stąd nie bez słuszności, że albo będzie pogoda, albo nie.

Pan Wacio wyraża niepokojącą opinję, czy aby zające (znane z lekkomyślności) nie leżą spokojnie w rozmiękłych podorywach, zamiast poszukać sobie ciepłych kotlinek, w dzierżawionych przez nas lasach.

A może chybi zamówiona naganka?

Na to profesor oświadczył basem, że naganka napewno nie chybi, ale odmiana będzie, bo doznałe strzykania w lewem podudziu.

Na to znów p. Wacio płynnie i obszernie uzasadnił, jak na dłoni, że tylko mleko może dopomódz zarówno w tem, jak i każdem wogóle cierpieniu ludzkości.

Pan inspektor, ziewając, nadmienił, że jego babcia jadała tylko kaszkę na mleku i też w rezultacie przeniosła się do wieczności. Trzeba pić sznapsa i basta!

Droga jest taka, na jaką może się zdobyć poła-

W dobrach Grodziskich, w W. Ks. Poznańskiem istniał zwierzyniec założony w r. 1852 przez sędziego apelacyjnego Kutznera. W Antoninach pod Ostrowem założył zwierzyniec Antoni Radziwiłł, zaś w dobrach Rydzyńskich książę Sułkowski. Sławny zwierzyniec w Skierniewicach, o przestrzeni przeszło tysiąc morgów, a założony przez jenerała Hauke za czasów W. Ks. Konstantego liczył wielką ilość danieli, sarn i dzików.

W Podhorodcach w Małopolsce istniał piękny zwierzyniec, względnie menażerja Stanisława Konstantego Pietruskiego, założona w celach naukowych, a która dnia 7.I. pamiętnego r. 1848—spłonęła doszczętnie. W Zofjówce posiadał Szczęsny Potocki oryginalny zwierzyniec, w którym urządził wodotryski i poustawiał posągi bogów, opiekujących się myślistwem, jak Apollina, Djany i t. p. Ogród zoologiczny założony w r. 1878 w Warszawie prywatnem usiłowaniem kilku miłośników natury, zdołał niestety, utrzymać się zaledwie lat kilka. W dobrach Piszczowskich na Wołyniu założył magnat polski, Józef hr. Potocki, zwierzyniec w Pilawinie, który prędko stał się Mekką nietylko polskich myśliwych, ale z całego świata. Zwierzyniec ten wraz ze zwierzyną, zabudowaniami i ogrodzeniem zrównała z ziemią tłuszcza bolszewicka w czasie przewrotu w Rosji, grzebiąc na wieki potężne dzieło ducha polskiego *).

(Dok. n.).

*) Do powyższego spisu dodać należy jeszcze następujące zwierzyniec w Ujazdowie pod Warszawą, urządzony, jak się zdaje, przez Zygmunta Augusta oraz zwierzyniec założony przez Władysława IV-go na terenie dzisiejszego Uniwersytetu Warszawskiego; dalej zwierzyńce w Trokach Radziwiłłów, inny gdzieś na Podlasiu hr. Ostroroga, w Opinogórze i Radziejowicach Krasińskich, w Kabatach Augusta hr. Potockiego, w Łu-Łieszowie Dolskich, w Pietniczanach Grocholskich, w Białocerkwi Marji hr. Branickiej. Istniał też, zdaje się, zwierzyniec w Osieku, w ziemi Garwolińskiej, należącym obecnie do Jakóba hr. Potockiego. (Przyp. Red.).

WALENTY WŁODZIMIERZ GARCZYŃSKI.

Muła.

Wiceprezes Wileńskiego Tow. Myśliwskiego dr. Czesław Koneczny postanowił mnie i memu przyjacielowi, Czesławowi Michałowskiemu, urządzić ucztę myśliwską zawiózł nas na święciańskie mszary do majątku Muła, własność swej krewnej, pani Pietkiewiczowej, aby tam zapolować na pardwy i cietrzewie. Towarzystwo nasze było wyjątkowo zgrane, wszyscy mniej więcej w równym wieku, przedwojenni jeszcze członkowie Wileńskiego Tow. Myśliwskiego i przyjaciele, myśliwi a nie strzelcy, jednakowo zamiłowani w polowaniu z wyżłem i zaprawieni do ponoszenia trudów łowieckich. To też wyprawa zgóry zapowiadała się doskonale. Tylko wyżły nasze z wyjątkiem „stabilizowanej". Karty dra Konecznego, pod różnymi względami nie zadawalniały wszystkich naszych wymagań i wzbudzały pewne obawy. Ja po stracie swej ukochanej „Pesi" bezmyślnie zabitej przy mojem stanowisku w lipcu na polowaniu na kaczki z naganką, przez myśliwego, który psa od kaczki odróżnić nie umiał, miałem pożyczoną sukę łowczego Wileńskiego Towarzystwa „Norkę". Rościła ona wysokie pretensje do koligacji z gordon - setterami, zresztą szukała i wystawiała dobrze, nie brakowało jej jednak tendencji do spędzania czasem zwierzyny. „Burek" Michałowskiego, rasowy griffon niemiecki wykazywał wyśmienity wprost wiatr i wystawiał twardo; jedynie tempo i sposób szukania pozostawiały do życzenia. Przypisać to jednak można było niefortunnie przeprowadzonej, półrocznej kuracji na wsi, odbywanej pod kierunkiem polowego, skąd wrócił tak, jakby cały ten czas spędził w Kossowie. Piękna ostrowłosa szata jego na to ciało, które mu do dyspozycji

czona złośliwość śniegu i błota, oraz nagminne niedołęstwo wiejskich gmin.

Z rzeczułki, obok której płacze się nasza droga, rwą się kaczki i ulatują w liliową dal, ścigane trafnymi pociskami naszych westchnień. Flinty w futerałach, naboje w ładownicach, spryt i energja jeszcze drzemią pod futrami. Mój zażywny towarzysz (bryczka, stękając, chyli się ustawicznie w jego stronę), opowiada mi okolicznościowo, że zabił raz na Wołyniu u bardzo bogatego kuzyna 257 kaczek na zlotach.

Nadmieniłem skromnie, że męczącą zapewne rzeczą było dźwiganie kilkuset naboi i wystrzelanie takowych, oraz że w towarzystwie tylu zabitych kaczek, musiał wyglądać sam, jak jedna wielka kaczka. Ażeby zaś nie pozostać dlań dłużnikiem, opowiedziałem z grzeczności wypadek, jaki przeżyłem na Litwie przed 20-u laty, bawiąc w dobrach swej niesłychanie bogatej ciotki Praksedy de Wrony - Wronejko. Nawiasem mówiąc, osoba ta nagle zmarła w Londynie podczas wojny, dowiedziawszy się, że z jej rozlicznych dóbr nie pozostała nawet nazwa.

Otóż miałem zwyczaj codziennie przed kolacją, dla t. zw. konkokcji, chodzić na kaczki do pobliskiego jeziora. Wybrałem się tedy pewnego księżycowego wieczora, jak zwykle. Patrzę i nie wierzę własnym oczom: jeziorko znikło... Trzy wierzby stoją przy brzegu, zdechły pies leży na ścieżce, jak i dawniej, a jeziorka niema! Towarzyszący mi Artaxerxes senior (młodszy zdechł) słynny kurlandzki setter, laureat wielu wystaw i konkursów, różniący się tem tylko od inteligentnego człowieka, że nie mówił, bo nawet starkę lubił, — stoi. Podniósł lewą nogę i stoi. Co tu czynić?

Ale mówi się — trudno! Przecieram oczy i robię krok naprzód w tajemniczą ciemnię.

Rozległ się ogłuszający wrzask, szum tysiąca skrzydeł, plusk wody i... uczułem nagle, ku memu przerażeniu, że jestem windowany ku górze.

Kurczowo chwyciłem się kilku kaczych łbów i po chwili opadłem lekko na sąsiednią łączkę, bez żadnego szwanku.

Odszukałem broni, która mi wypadła w czasie napowietrznej przejażdżki, i poszedłem do domu, niosąc w dodatku pięć żywych krzyżówek.

Właśnie mój towarzysz z lekko powątpiewającym uśmiechem, przerwał mój zachwyt, na wspomnienie, tak oryginalnego wypadku, zacząwszy niezmiernie ciekawe opowiadanie, jak raz na Syberji zabił siedem lisów błękitnych, jednego dnia. Powyłaziły one na pochyłe brzózki i wygrzewały się na słońcu, co zresztą z powodu silnych mrozów, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą...

Ale właśnie dojechaliśmy do umówionego krzyża, za Srokatą Wólką.

Są już, są! Dwie pijackie mordy „gromadzkich" gajowych, kilkudziesięciu małych, ale dobrze zorganizowanych chłopaczków. („Jak nam panowie dadzą po dwa złote, to będziemy gnać, a jak ni, to ni").

Koszty handlowe duże — ale co robić — jazda!

Stoimy na stanowiskach. Las przerzedzony na wzgórkach, jak włosy bon - viveur'a, ale cudny w swej cichej zadumie, nad minioną zwartością.

(Dok. nast.).

jeszcze pozostało, była stanowczo zaduża. Z t... wszystkiem psy nasze sprawiały się nieźle.

W takiem to towarzystwie zjechaliśmy się wszyscy w niedzielę rano dn. 23 sierpnia w Wilnie, ja z Rudnickiej puszczy, gdzie polowałem, Michałowski z Warszawy. Z mieszkania D-ra Konecznego, po bardzo wzmacniającem śniadaniu, wyjechaliśmy autem do Muły. Zapakowanie nas wszystkich z bagażami i psami do „Forda" wymagało specjalnej umiejętności, której by się subiekt niejednej poważnej firmy nie powstydził; koniec końcem z trzema psami na kolanach ruszyliśmy w przeszło stukilometrową drogę. Czas był prześliczny, drogi jeszcze nieźle, przeważnie wybudowane przez Niemców — szerokie wyłożone kłodami, starannie przykrytemi grubą warstwą piasku. Poszły na nie wszystkie lasy okoliczne, przedstawiające obecnie obraz olbrzymich poręb pokrytych zaroślami, na których rozpoczynało się teraz nowe życie. Zginęła tylko pedantyczna dbałość o utrzymanie tych dróg, cechująca Niemców. W wielu miejscach powyrywane kłody i potworzone wyboje, o których naprawę najwidoczniej nikogo głowa nie boli, nasuwały smutne refleksje na temat naszej administracji drogowej, ilustrowane odpowiedniemi podskokami automobilu. (Dok. nast.).

Listy do „Łowca Polskiego".

W lipcu r. b. bawiłem na wywczasach u obywatela ziemskiego, p. St. Kuczewskiego, w majątku Krzyczewie pod Brześciem, Województwo Lubelskie. Pewnego dnia w czasie spaceru w pobliskim lasku natknęliśmy się na zająca we wnyku, walczącego ze śmiercią, którego z wielkim trudem udało nam się uwolnić.

Następnego dnia znaleziono starego zająca (samicę kotną), już uduszonego. W innym pobliskim lesie znaleźliśmy drut przeciągnięty od drzewa do drzewa przez drogę, którą często przechodzą nieliczne w tym lasku sarny.

Właściciel majątku, p. Kuczewski, robi co może, aby zaradzić złemu, lecz jest bezsilny wobec zupełnego braku zrozumienia u ludności miejscowej, iż za postępek taki, jak stawianie wnyków, może być surowo karaną. Należało by zwrócić się do władz, aby zechciały przez swoich urzędników ludność objaśnić i ewent. karać, gdyż w przeciwnym razie wnyki wogóle, a szczególnie stawiane na wiosnę i w lecie, wytępią zwierzynę doszczętnie.

Józef Stark.

Niebywała rzeź dzików.

Międzyrzec, w sierpniu.

W dobrach tutejszych resztki grubej zwierzyny, pozostałej po lasach „Swobody", gorliwie ochraniamy, ażeby jej dać możność rozwoju i doprowadzić do stanu normalnego, przedwojennego. Z grubej i stałej zwierzyny mamy tylko dziki, — które zimową porą intensywnie karmimy, ażeby utrzymać je w macierzystych ostępach, i żeby nie rozchodziły się po innych obrębach, i z leśnictwa do leśnictwa za żerem, gdyż muszą one przechodzić przez grunta włościańskie, a przy rozwielmożnionem kłusownictwie i posiadaniu broni gwintowej, wojskowej przez miejscowych kłusowników, stado dzików po takich wędrówkach, rzadko kiedy wraca w całości do swoich ostoi. W tych warunkach jednak, dzięki nadzwyczajnej ochronie, dokarmianiu i czuwaniu, przyrost dzików choć bardzo powoli, lecz stale co rok podnosi się.

Wracając jeszcze do kłusowników, zaznaczam, że przed wojną, tutejszy kłusownik, przeważnie Rusin, nie był wcale groźny dla dzików, gdyż mając broń bardzo prymitywną — sporządzoną, przez miejscowego rusznikarza — kowala, a i zarazem „uczyciela", z pojedyńczej rury najwyżej mógł zabić sarnę lub prosiaka, lecz grubą sztukę tylko skaleczył, która po pewnym czasie z takiego postrzału zupełnie się wyleczała, i miejsce to, na którem spodkała się z kłusownikiem, wiorstami omijała. Dziś trudno, ażeby sztuka dożyła do zupełnego rozwoju, jak przed wojną, kiedy to w tutejszych lasach na polowaniach, zabijano pojedynki, ważące przeszło 600 funtów. Dziś bowiem przez te kilka lat swego życia, które są niezbędne do wyrośnięcia, spotka się gdzieś niewątpliwie z kłusownikiem, który urzniętą kulą karabinową, kładzie ją na miejscu trupem z odległości paruset metrów. Lecz wracam do rzeczy.

Nieszczęście chciało, że dnia 18 sierpnia roku b. maciora z prosiętami około godziny 9 — 10-ej przed południem wyszła z lasu i przechodziła gruntami włościańskimi do drugiego obrębu, oddalonego o jakie 1 i pół — 2 wiorst.

Włościanie obok leżącej wsi orali swoje grunta, a jak zwykle w towarzystwie swoich piesków. Zobaczywszy całe stado dzików, porzucili konie, i wraz z psami, skierowali całe stado do wsi, za którą leży drugi obręb. Dziki przeszłyby obok wsi do wspomnianego obrębu, gdyby nie przecięto im drogi z piekielnym wrzaskiem: „Dziki,—kabany, kabany!". Wystąpiła cała wieś, kobiety, starce, dzieciaki i psy; otoczyli stado półkolem i wpędzili pomiędzy płoty i tam dopiero widłami i siekierami, kosami zamordowali 11 (wyraźnie jedenaście sztuk prosiąt). Maciorę zaś, która nie chciała odstąpić prosiąt, broniąc ich przed psami, złapał silny chłop, lecz ta rzuciła się pędem do ucieczki, wlokąc go kilkanaście kroków, uderzyła nim o płot, tak, że o mało życia nie postradał, i wtedy dopiero puścił swoją zdobycz.

Poraniona maciora z jednym prosiakiem uratowała się i uciekła do najbliższego, obok leżącego obrębu. Zaś druga gruba sztuka prawdopodobnie pojedynek, zdrowo przedarł się, i uciekł do najbliższego lasu.

Pobite prosięta zostały zaraz osmalone i wyrobione na kiełbasy. Rzecz nebywała i wprost nie do uwierzenia i serce ściska się od bólu i wstydu, ażeby w tak haniebny sposób zniszczyć zaledwie kilka tygodni cieszące się życiem prosięta tegorocznego przychówku. A niewiadomo, co stanie się z maciorą, która z tej rzezi miała odnieść ciężkie rany, zadane siekierą.

Leśniczy dóbr Międzyrzec
Stanisław Nowakowski.

Bełczac, 19 sierpnia 1925 r.

Wczoraj o godz. 4 pp. jechałem końmi do administracji lasów Ciemiernickich, w celu załatwienia interesów. Prawie zawsze zabieram ze sobą sztuccrek. Cal. 22, syst. Mauzera. Gdy wjechałem na leśną drogę, mając na prawo zagajnik, należący do administracji, a na lewo — las chłopski, gdzie polowanie dzierżawię, chłopiec, jadący ze mną, pokazał mi coś w lesie i krzyknął: „Panie, wilki!". Rzeczywiście zauważyłem dwie sztuki, biegnące długim kłusem o jakie 50 kroków przez las na lewo. Natychmiast zeskoczyłem z bryczki i strzeliłem ze sztucerka do obydwu. I jeden i drugi zawyły krótko po strzałach i skierowały się jeden za drugim do lasu, biegnąc już galopem. Pobiegłem za nimi. Po chwili obydwa zwolniły: jeden cięższej ranny, zmienił kierunek. Zabiegłem mu i dobiłem. Drugiego odnaleźć nie mogłem, znaczył on jednak farbę na jałowcu.

Zabite zwierzę jest b. podobne do psa rasy wilczej, na oko tylko ma nieco dłuższy łeb, zad bardziej spadzisty i wyższe nogi. Znamienne jest to, że obydwa były identyczne. Maść na grzbiecie, karku

i wierzchu ogona szaro-czarna, od czarnych końców włosia, głębiej popielata całkowicie. Spod biado - płowy, piersi, cokolwiek jaśniejsze, niż boki. „Wilczy pazur" na obu zadnich nogach. Slady (świeżo było po deszczu) na drodze wykazują stąpanie tylko na palcach. Budowa organu płciowego i sutek wskazuje niezbicie na to, iż zwierzę jest tegoroczne. Pomiary: długość ciała 1 m. 29 cm., z czego na ogon 41 cm., wysokość w kłębie 61 cm., długość łba (od guza do końca nosa) 19,5 cm. Odległość między oczami 4,5 cm., szerokość pyska 5 cm., długość ucha 12,2 cm., (wybitnie stojące). Ogon podczas biegu był wtulony pod siebie. Wilki były w naszych stronach tej wiosny w lasach Lubartowskich (20 klm.) i Kockich hr. Żółtowskiego (10 klm.).

Roman Szafrański.

Przypisek Redakcji. Zwierz, zabity przez autora powyższego listu jest niewątpliwie wilkiem tegorocznym. Wskazuje na to spadzistość zadu, pochodząca z różnicy w długości nóg, z których przednie są dłuższe od tylnych. Za naszem twierdzeniem przemawiają też warunki, w jakich zwierz ten został zabity, gdyż trudno przypuścić, aby dwa psy rasy owczarków pomorskich (t. zw. wilki) naraz zdziczały i razem się trzymały; psy zaś, włóczące się, trzymają się raczej pola, a nie lasu. Wreszcie wielkość (61 cm. w kłębie; długość 88 cm. bez ogona: wskazuje że nie mógł to być owczarek pomorski.

Obława pod Łunińcem.

„Gazeta Poranna" podaje opis myśliwski p. A. J. G., z którego przytaczamy wyjątki ciekawsze:

Wczesny sierpniowy poranek.

Niebawem wjedziemy do lasów ks. Fr. Druckiego-Lubeckiego.

— Obszary duże, ale zniszczone przez wojnę i gospodarkę rabunkową Niemców...

Po niecałej godzinie jazdy drogą leśną ujrzałem charakterystyczny obrazek: na olbrzymiej polanie stało może ze stu chłopów, chłopaków i chłopców z kijami w ręku. Obok — stali ludzie ze strzelbami, dalej — konie i wozy. Domyślałem się, że są to „naganiacze" oraz myśliwi. A więc — stąd wyruszymy na polowanie!

— Lubecki jestem — przedstawił mi się średniego wzrostu mężczyzna lat 45, podchodząc do naszego powozu. — Niestety, panie starosto, nie jestem pewny co do dzisiejszego polowania. Bu — nas, co prawda twierdzi, że wilki są, ale być może nie zatrzymały się w tej miejscowości.

Do nas podszedł wysoki, dość barczysty zarośnięty ciemną brodą chłop z „dziadowską" pistonówką na ramieniu.

— Nie, proszę księcia, wouki buduć (wilki będą) — rzekł. — Uczora ja ich wyhukiwau (Wczoraj je wywoływałem).

— Treba było sianni wyhukiwać — (trzeba było dziś wywołać) — odparł książę.

— Buduć wouki, buduć! Ich tut mnoga! (Będą wilki, będą! Tu jest ich dużo!) — odezwały się głosy śród naganiaczy.

— Dobrze, idziemy, ale jestem usposobiony pesymistycznie co do dzisiejszego polowania! — rzekł książę. — Prócz tego — za mało jest myśliwych i chorągiewek nie mamy...

Bunas objął komendę nad naganiaczami; jakiś stary gajowy i zapewne „utalentowany" kłusownik „objął komendę" nad nami celem postawienia na miejsca.

Ruszyliśmy w głąb lasu.

— Tutaj niech się pan zatrzyma. Dobre miejsce! Stary książę, ojciec naszego pana, dużo w tym miejscu wilków zabił.

— Kiedy? — spytałem.

— Dawno... Jeszcze przed wojną, ale zabił. Tędy zawsze wilki chodzą — upewnił mnie gajowy.

Zatrzymuję się, wkładam naboje do flinty i... czekam.

Tak cicho szumi las poleski, tak przyjemnie pachnie drzewem i trawą.

Gdzieś daleko krzyknął pierwszy naganiacz, potem drugi, trzeci. — Tuha-a! A-a-tu-u! Tu-ha-a!

Wybiegł zając drugi, trzeci... Zdaleka mignęły w kniei dwie młode kozy, wyfrunął z gęstwiny jarząbek.

Wilków niema. Naganiacze wciąż bliżej i bliżej, a wilków — brak.

— Czy widział kto wilki — pytał potem książę.

— Widziałem, przeszła para, ale daleko — utrzymywał jeden z myśliwych.

Pod wieczór wyruszyliśmy z Łunińca na przeloty kaczek. Towarzystwo było dość liczne: urocza pani komend. Sarnecka z flowerem i jej mamusia — starsza już dama — z laską...

Polowaniem „dowodził" st. przodownik Olendzki, syn obywatela ziemskiego z pod Mozyrza, który zna wszystkie bagna i szuwary na wylot. Przy Olendzkim biegł pies „Rex", jegomość podobno bardzo mądry, zręcznie przynoszący „kacze trupy" z bagien.

Ale żeby pies mógł przynieść, myśliwy musi zastrzelić...

Postawiono mnie na jakimś chwiejnym pieńku, z lewej strony odemnie zajął suche miejsce w błocie p. Ciborowski, z prawej — nadkomisarz Sarnecki.

Na suchej zupełnie polanie stali starosta Niedźwiedzki, burmistrz Czarnocki, no i... dwie damy z jednym flowerem.

Wieczór był cudowny, komary gryzły okrutnie, kaczki rozpoczęły swój lot o godz. 7 wieczór.

Pierwszy — wesoły — kaczor nie znalazł nic lepszego, jak lecieć „po linji strzelców". A więc „ministerstwo reform rolnych" w osobie p. Ciborowskiego dał strzał i... chybiło.

Dziennikarz (kaczki dziennikarskie zawsze latają) dał dwa strzały i... też chybił. Policja na kresach — jak piszą w „kurjerkach"—źle strzela, więc nadk. Sarnecki — też chybił. Nie uratowali sytuacji ani starosta, ani burmistrz, ani flower p. Ireny. Kaczor — żyw i zdrów — unosił się w powietrzu.

I tak się działo... 32 razy!!!

P. Olendzki tylko wzdychał, jego zaś pies skomlał a potem położył się na uboczu, mówiąc swoimi mądrymi oczyma:

— Z takiem „towarzystwem strzeleckiem" to ja się nie zadaję!

Gdy już ściemniło się na dobre, niespodziewanie „na placu boju" ukazał się kapitan z tutejszego garnizonu. Na niego właśnie wyleciały dwie spóźnione kaczki.

Paf! Paf! — dwie kaczki leżą.

— Oto, jak należy strzelać! — mruknął oficer i znowu znikł w zaroślach.

Pies Olendzkiego radośnie zaskomlał...

Takich to on lubi!"



Kronika myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników o łaskawe nadsyłanie wiadomości do Kroniki myśliwskiej bez względu na słabe rezultaty polowania. Wiadomości te są bardzo ważne dla statystki łowieckiej).



Na terenach dóbr „Stepań" pow. rówieńskiego odbyła się w dniu 3 września r. b. obława na wilki. Wielu myśliwych, z powodu złej pogody nie dopisało, polowano tylko w 7 strzelb. Polowanie zorganizowali: p. Folrkowski oraz p. Kelus (junior). Naganiacze w liczbie dwustu kilkudziesięciu, prowadzeni byli umiejętnie przez miejscową służbę leśną. Padły tylko dwa młode, ale już spore, o pięknem futrze wilki — samiec i samica. Zwracała ogólną uwagę różnica maści zabitych egzemplarzy. Samiec był koloru jasno - płowego, natomiast wilczyca miała futro ciemnobrunatne z odcieniem żółtawym.

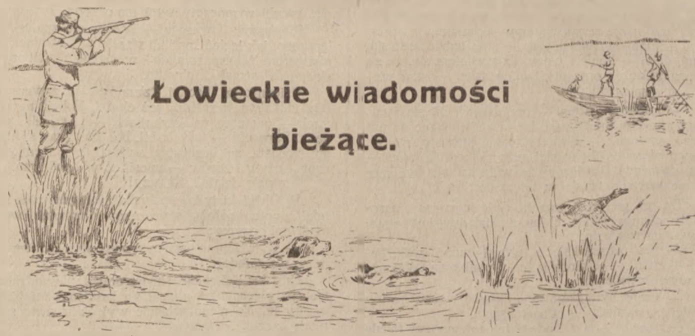
Oprócz zabitych dwóch sztuk w miocie znajdowało się jeszcze pięć wilków, które przerwały się przez linję naganki. Stało się to dzięki niedostatecznej ilości strzelb, gdyż obstawione były przez myśliwych tylko ważniejsze przesmyki, natomiast rozstawienie myśliwych pomiędzy naganiaczami musiało być zaniechane.

W dniu, poprzedzającym obławę polowano w innym rewirze z ogarami na kozła. Właściciel pięknej sfory p. Florkowski , położył dość mocnego szóstaka.

W tym samym czasie jeden z warszawskich myśliwych polował z wyżłem na cietrzewie. Wobec spóźnionej już, jak dla tej zwierzyny pory padły tylko cztery, pojedynczo napotkane, cietrzewie. Tegoroczne stadka połączyły się już w wielkie stada i były zarówno dla psa, jak i dla myśliwego niedostępne. Stan cietrzewi bardzo dobry.

Obfitujące zwykle w kaczki i szlachetną zwierzynę błotna, z rodziny bekasowatych, łąki dóbr Stepańskich odznaczały się w tym roku zupełną martwotą i pozbawiły amatorów polowania na błotach ulubionych wrażeń. Zupełny brak wód wiosennych, jako rezultat bezśnieżnej zimy, a następnie minimalna ilość odpadów atmosferycznych podczas wiosny i lata, wywołały nieprawdopodobną wprost susze na łąkach i błotach. Podobne zjawisko obserwowane było i w innych częściach naszych kresów wschodnich.

K. Ś.



Łowieckie wiadomości bieżące.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

S. p. Bolesław Domaniewski.

W Warszawie zmarł wybitny i utalentowany muzyk, ś. p. Bolesław Domaniewski, któremu prasa polska poświęca obszerne wspomnienia pośmiertne, podnosząc wielkie zasługi zmarłego.

Osierocił on syna, znanego przyrodnika i myśliwego, p. Janusza Domaniewskiego, członka komitetu redakcyjnego „Łowca Polskiego". Redakcja składa p. Domaniewskiemu wyrazy serdecznego współczucia.

Ograniczenia w sprzedaży flowerów. Ponieważ w ostatnich czasach mnożyły się nieszczęśliwe, a nawet śmiertelne wypadki z powodu nieostrożnego strzelania z flowerów, pod których postacią zresztą sprzedawano inne gatunki broni, przeto Ministerstwo Spraw Wewnętrznych postanowiło zastosować do flowerów, bez względu na system i kaliber, w całej rozciągłości postanowienia dekretu o broni i amunicji. Zakazana jest sprzedaż flowerów bez okazania zezwolenia oraz kupno ich przez małoletnich. Wszyscy posiadacze flowerów mają w terminie nie krótszym, niż 3 miesiące uzyskać pozwolenie na ich posiadanie. Po upływie tego czasu zaś broń ta będzie konfiskowana, a właściciele jej, którzy nie postarali się o odpowiednie pozwolenie, będą pociągani do odpowiedzialności.

Ptactwo łowne na wystawie. Centralny komitet hodowli drobiu urządza w Warszawie trzecią z rzędu wszechpolską wystawę drobiu. Wystawa odbędzie się w drugiej połowie listopada r. b. Wystawa obejmować będzie następujące działy: Drób ras poskich i zagranicznych, gołębie pocztowe i rasowe, ptactwo ozdobne i łowne, króliki, zwierzątka laboratoryjne, zwierzątka futerkowe, przemysł i handel drobiowy, przybory hodowlane, pasze dla drobiu, szkodniki drobiu, wydawnictwo fachowe, tare drobiu. O wszelkie informacie w sprawie wystawy zwracać się należy do centr. komit. hodowli drobiu (Warszawa, ul. Kopernika nr. 30, tel. 236—11.

Z powodu zastrzelenia bociana. Ciekawe dla myśliwych zajście opisuje prasa warszawska: „W Marymoncie pod Warszawą zastrzelił bociana p. Szałach, zamieszkały w kolonii urzędniczej na Żoliborzu. Podniósł z ziemi trofeum i skierował się ku domowi. O śmierci bociana dowiedzieli się okoliczni mieszkańcy. Olbrzymi tłum pobiegł naprzełaj przez pola, by ukarać strzelca. — Boćka nam zabił — wołano. P. Szałach, widząc, że jest ścigany, wpadł do mieszkania i ukrył się w piwnicy, zabierając z sobą zabitego ptaka. Tłum stał przed zamkniętemi drzwiami i złorzeczył. Z nastaniem ciemności zapanowała cisza".

Zbiór ptaków bazyliiskich. Polskie państwowe muzeum przyrodnicze otrzymało w tych dniach piękny i wielce cenny zbiór ptaków brazylijskich obejmujący około 500 okazów. Zbiór ten zgromadzony był w Paranie w r. 1914, przez b. kustosza Muzeum, ś. p. T. Chrostowskiego, który w r. 1923, zmarł w czasie trzeciej swej wyprawy zoologicznej do Brazylii. Ptaki wspomniane, zostaną po opracowaniu włączone do zbiorów Muzeum.

O zwierzyńcu w Poznaniu,

pisze p. Ferdynand Hoesick w „Kurjerze Warszawskim":

Nie przeczuwali Niemcy, zakładając w Poznaniu bogaty w okazy Ogród zoologiczny, iż te słonie, lwy, tygrysy, lamparty, niedźwiedzie, żubry, małpy, hieny i t. p. będą niebawem służyły za uciechę wyłącznie polskiej dziatwie, wogóle polskiej publiczności. Gdyby im taki „koszmar" stanął kiedy przed oczyma, z pewnością by nie założyli tego jedynego dziś w całej Polsce, a tak pożytecznego pod względem pedagogicznym ogrodu. W każdym razie, rozmawiając na ten temat z poznańczykami, słyszy się od nich jedno charakterystyczne zdanie: zdają sobie oni doskonale sprawę z wartości spuścizny niemieckiej w Poznaniu i w Poznańskiem; ale ambicją ich i dążeniem jest nietylko konserwowanie należyte tego cennego spadku, ale dalsze udoskonalanie go i rozwijanie. W Ogrodzie zoologicznym jest w tej chwili więcej okazów, niż ich było za niemców.

Napady wilków.

W okolicach Kuźnicy na Polesiu w lasach pojawiły się ogromne gromady wilków. Wilki bezkarnie grasują w lesie i przy drogach, często napadają na stada i porywają owce. Nocami zakradają się do wiosek i gospodarzom czynią szkody. Niedawno jeden wilk na noc przybył do wsi Bruzgi i całą noc przesiedział pod chatą wieśniaka. Gdy nad ranem zaczęto go odpędzać, schwycił owcę i zbytnio nie śpiesząc poszedł do lasu.

Gospodarzowi ze wsi Gałęzuny, gm. wormiańskiej, pod Wilnem zaginął koń. Powiadomiona policja wszczęła dochodzenie celem wykrycia domniemanych sprawców uprowadzenia zwierzęcia. W czasie poszukiwań w lesie natrafiono na kości i nieco mięsa niedojedzonego. Stwierdzono, iż są to szczątki zaginionego konia, którego wilki pożarły.

W pow. zdołbunowskim plagą ludności stały się wilki, które się w ostatnich czasach bardzo rozmnożyły. W dniu 30 z. m. wilki napadły w lesie dwa konie, należące do osadnika Jana Kwiatkowskiego, ze wsi Majdańska Huta. W kilka dni później wilki pożarły temu samemu osadnikowi źrebię.

Zawody strzeleckie.

Myśliwskie strzelanie konkursowe.

Poznań.

Z inicjatywy Wielkopolskiego Związku Myśliwych odbyło się w Poznaniu na uroczo nad Wartą położonej strzelnicy Bractwa Strzeleckiego w Szelągu w sobotę dnia 22 sierpnia br. Premiowe Konkursowe strzelanie myśliwskie dla p. p. leśników rządowych i prywatnych. Pomimo pięknej pogody niestety, tylko mała ilość leśników wzięła udział w konkursie. Zaznaczyć należy, że na powyższy konkurs przybył prezes Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, p. hr. Bielski ze Lwowa. Do Komisji Sędziowskiej należeli: p. hr. Bielski, p. generał broni Kazimierz Raszewski, p. generał Antoni Unrug, ppłk. rez. K. Chłapowski, p. nadleśniczy Józef Suszczyński z Górki, p. Franciszek Unrug, p. Tadeusz Jaruszewski i p. porucz. Władysław Kostro. Nagrody otrzymali w strzelaniu do rogacza stojącego: I. nagrodę p. leśniczy Bolesław Kijewski z leśnictwa Brzoza, II. nagrodę p. Walery Wyrwiński z Błażejewa. Do rogacza biegnącego: I. nagrodę p. leśniczy Bolesław Myszkę z leśnictwa Samita, II. nagrodę p. leśniczy Bolesław Kijewski z Brzozy. Do dzika biegnącego: I. nagrodę p. leśniczy Bolesław Kijewski z Brzozy II. nagrodę p. Walery Wyrwiński z Błażejewa. W strzelaniu śrutowem do zająca: I. nagrodę p. leśniczy Bolesław Kijewski z Brzozy, II. nagrodę p. Franciszek Pawlak z Mieczewa. Z największem uznaniem podajemy nazwiska ofiarodawców: Poznańskiego Banku Ziemstwa Kredytowego, Poznańskiego Banku Ziemian, Banku Kwilecki Potocki, p. Józefa hr. Kwileckiego, Warszawskiej Spółki Myśliwskiej, p. Tadeusza Jaruszewskiego, p. Kazimierza Chmielewskiego właściciela firmy Specht, p. Eugenjusza Minkego oraz p. Kazimierza Gozimirskiego, którzy pięknemi premjami przyczynili się do uświetnienia konkursu, dając tem samem dowody życzliwości dla Związku i jego doniosłych celów.

Wyrażamy nadzieję, że w roku następnym konkurs myśliwski zgromadzi większą ilość reprezentantów leśnictwa, z których poważną część zaliczyć można do dobrych strzelców. Po wspólnem śniadaniu, które obfitowało w liczne przemówienia wyrażające uznanie prezesowi p. ppłk. rez. Chłapowskiemu oraz Zarządowi Wielkopolskiego Związku Myśliwych za pracę nad podniesieniem zwierzostanu w Wielkopolsce, wręczył o. prezes zdobywcom nagrody w postaci sztucerów, kordelasów, pistoletów

i innych cennych przedmiotów. Po ukończonym konkursie odbyła się wspólna fotografja, która będzie miłą pamiątką dla wszystkich uczestników konkursu.

Narodowe zawody strzeleckie.

M. S. Wojsk. wyznaczyło oficjalnego przedstawiciela na II Narodowe Zawody Strzeleckie w Krakowie, inspektora armji, generała broni St. Szeptyckiego. Dla obsłużenia zawodów powołana została komisja techniczna pod kierownictwem ppłk. Frankiego, w skład której wchodzi 46 oficerów, 20 podoficerów i 60 szeregowców, oprócz Komisji kwalifikacyjnej, składającej się z 4-ch oficerów. Do przewożenia zawodników z miasta na strzelnicę, kursowało 5 samochodów ciężarowych, dostarczonych przez D.O.K. Kraków.

Z okręgu łódzkiego wyjechało 32 zawodników, 20-tu ze stowarzyszeń cywilnych, 11 ze związków wojskowych oraz jeden niezrzeszony.

Na drugie zawody narodowe w Krakowie w dniu 6, 7 i 8 września wyjechali z Warszawy pp. Antoni Łaniewicz, Kazimerz Załęski i Wojciech Kołaczkowski. Wszyscy wymienieni odznaczyli się chlubnie w konkursach strzeleckich, urządzonych w 1924—25 przez Polskie Tow. łowieckie.

Otwarcie drugich narodowych zawodów strzeleckich odbyło się na Woli w Krakowie. Na uroczystość przybyli: inspektor gen. Szeptycki, gen. dyw. Kuliński, prezes Tow. strzeleckiego dr. L. Schneider, przedstawiciel centranego Związku strzelniczego major Kierzkowski, przedstawiciele władz i instytucyj miejskich, delegaci towarzystw sportowych, oraz prezes Centralnego Zw. P. Stow. Łow. p. Juliusz hr. Bielski.

Do zawodów zgłosiło się przeszło 350 zawodników ze wszystkich stron Polski.

Dzień I.

Pierwszy strzał do tarczy honorowej oddał gen. Szeptycki, poczem nastąpiły konkurencje w poszczególnych rodzajach broni, których tymczasowe wyniki (na razie jeszcze niezupełnie zestawione) przedstawiają się następująco:

I. Broń długa (Mauzer polski) odległość 200 m o mistrzostwo Krakowa.

1) Por. Kowalczewski (D. O. K. VI Lwów).

II. Broń krótka (typ używany w wojsku) o mistrzostwo Polski, odległość 20 m.

1) Podpułk. rez. pilot. Ernest Cieślewski z Krakowa, który osiągnął rekordową ilość punktów, zdobywając 103 na 120 możliwych; 2) por. Müller (D. O. K. Poznań) 86 punktów; 3) Drohojewski (Małopolskie Towarz. Łowieckie, Lwów) 80 punktów.

III. Broń małokalibrowa, odległość 50 m. o mistrzostwo Polski:

1) Drohojewski (M. T. Ł., Lwów). W strzelaniu do krążków prowadzi por. Kowalczewski.

DZIEŃ II.

Strzelanie z broni małokalibrowej o nagrodę celności, odległość 12 mtr.: 1) Drohojewski Jan 94 punktów; 2) kpt. Gościewicz, 87 punktów; 3) Piątkowski, 85 punkt.

Strzelanie z broni małokalibrowej o mistrzostwo Polski, odległość 50 mtr.: 1) Drohojewski Jan, 363 punktów; 2) Kołaczkowski, 363 punk.; 3) mjr. Stawarz (78 p. p.) 354 punkt.; 4) Wysocki; 5) Załęski.

Strzelanie z broni długiej (Mauzer polski) do tarczy 100-pierścieniowej; odległość 300 mtr. (liczy się jeden strzał przy dwóch możliwych): 1) Trojanowski Stefan (Sokół, Poznań - Śródmieście), 96 punktów; 2) Rogowski, 95 punkt.; 3) chor. Szwaja, 89 punkt.

Strzelanie z broni długiej o mistrzostwo Polski odległość 300 mtr.: prowadzi obecnie kpt. Zych (O. K. V.) z 4 p. Strz. Podhal.

W strzelaniu do krążków prowadzi por. Borzemski ze Lwowa i p. Jabłonowski z Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, równą ilością punktów (tj. na 12 strzałów dziewięć krążków).

Z dotychczasowego stanu rzeczy wynikało, iż strzelcy małopolscy, głównie z Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i O. K. V. Kraków wybijała się z pośród innych.

DZIEŃ III.

Strzelanie o mistrzostwo Polski z broni długiej, typu wojskowego, odległość 300 metrów o nagrodę p. Prezydenta Rzeczypospolitej:

1) por. Kowalczewski Stanisław, 6 dj. samoch. 186 punktów (mistrz Polski); 2) kpt. Zych Ludwik 4 p. strz. podhal. 186 pkt.; 3) sierż. Kurzemko, D. O. K. 4 182 pkt.; 4) kpt. Gościewicz Bol., 31 p. strz. Kan., 177 pkt.

II. Strzelanie z broni krótkiej (typ używany w armji, o mistrzostwo wojskowe) odległość 20 mtr. 1) podpułk. rez. Cieślewski Ernest z Krakowa — 103 pkt. na 120 możliwych; 2) por. Miller — 86 pkt.; 3) Drohojewski Jan (M. T. Ł.) — 80 pk.

III. Strzelanie z broni krótkiej typu dowolnego, odległość 50 met.: 1) Drohojowski Jan (M. T. Ł.) — 387 pkt. na 600 możliwych; 2) por. Kowalczewski St. — 384 pkt.; 3) kpt. Klein, 58 p. p. (Poznań) — 383 pkt.

IV. Strzelanie z broni małokalibrowej (Flobert) o mistrzostwo Polski, odległość 50 metrów: 1) kpt. Gościewicz — 375 pkt. na 400 możliwych; 2) por. Łuczkowski, 7 p. sap. Poznań — 363 pkt.; 3) Drohojowski Jan — 363 pkt.; 4) Łaszczewski (A. Z. S.) Warszawa — 363 pkt.; 5) sierż. Kurzemko D. O. K. IV. — 360 pkt.

V. Konkurs przedolimpijski, strzelanie z broni krótkiej (pistolety) odległość 25 metrów, 3 serie po 6 strzałów do 6 sylwetek, trzy razy pokazujących się w 8 sekundach: 1) Drohojowski 17 pkt. na 18 możliwych; 2) kpt. Gościewicz 31 p. strz. Kan., 17 pkt.; 3) ppłk. szt. ien. Wecki D. O. K. Łódź; 4) por. Zalewski C. S. Toruń.

VI. Strzelanie z krążków: 1) rotm. rez. Buszczyński Tadeusz (Krakowskie Towarzystwo Myśliwskie) 10 strzałów na 11 możliwych; 2) Józef Jabłonowski; 3) por. Borzemski z 19 p. p.

VII. Strzelanie do tarczy 100 pierścieniowej z karabinku (Mauzer polski): 1) ppułk. L. S. Dzwonkowski 95 pkt.; mjr. Gabryel Władysław 93 pkt.; 3) por. Kujawa Jan 90 pkt.

Strzelanie o nagrodę przechodnią Związku Strzeleckiego (do którego stają zespoły, złożone z 3 zawodów) do tarczy 10-pierścieniowej, odległość 300 mtr., prowadzi na razie ilością punktów zespół toruński.

Na podstawie przeprowadzonych przez komisję obliczeń, okazało się, iż dalsze miejsca po p. Drohojewskim, który zdobył pierwsze miejsce (94 pkt.) w strzelaniu o nagrodę celności zajęli dalsze: 2) Kołaczkowski Wojciech 93 pkt.; 3) Brzezicki Marjan 91 pkt.; 4) kpt. Gościewicz Bol. 87 pkt. i 5) por. Piątkowski Hipolit 85 pkt. Już dotychczasowe wyniki zawodów wykazały, iż rezultaty ostateczne II. Zaw. Strzel. okażą się pomyślniejsze od zeszłorocznych.

DZIEŃ IV.

W ostatnim dniu narodowych zawodów strzeleckich rozegrane zostały nast. konkurencje:

I. Strzelanie o nagrodę min. spr. wojsk. z odle-

głości 75 mtr. z broni dowolnej typu wojskowego, używanego w W. P., tarcza dziesięciopierścieniowa o średnicy 80 ctm., jedna serja 10 w ciągu 1 minuty:

1) Mjr. Gabryel 4 p. strz. podhal. (O. K. V. Kraków) 75 pkt. na 100 możliwych . 2) Kpt. Lewiński Stanisław, D. O. K. II., 3) szer. Sempczyszyn, D. O. K. IV., 4) por. Waszkiewicz, D. O. K. IV, Łódź, 5) por. Przybylski Piotr, 4 p. strz. podhal. D. O. K. V., Kraków.

II. Strzelanie w konkursie przedolimpijskim z broni długiej z odległości 400 m.: 1) Kpt. Zych, 4 p. strz. podhal. D. O. K. Kraków V., 45 pkt. na 50 możliwych. 2) Ostrowski Aleksander M. T. Ł. 42 pkt., 3) kpt. Gościewicz 31 p. strz. kan. 42 pkt. 4) kpt. Popek Józef, D. O. K. IV. Łódź, 5) Łuczkowski Adam.

III. Konkurs o nagrodę przechodnią Związku Strzeleckiego, odległość 300 metrów, jedna serja 10 strzałów; do konkursu tego stanęły zespoły złożone z trzech zawodników, pochodzących z różnych stowarzyszeń jednej miejscowości: 1) Lwów I, drużyna złożona z pp. kadeta Gutowskiego, por. Romańczyka i por. Borzeskiego, 210 pkt. na 300 możliwych. 2) Lwów II. 3) Pułtusk. 4) Brześć nad Bugiem. 5) Cieszyn.

IV. Zawody myśliwskie: a) o mistrzostwo Polski, strzał pojedyńczy, broń dowolna, odległość 100 metrów, cel — jeleń naturalnej wielkości, w biegu, ukazujący się przez 4 sekundy na przestrzeni 23 metrów, serja 5 strzałów: 1) dr. Ruczko (Małop. Tow. Łow.). 2) p. Patalas. 3) Drohojewski (M. T. Ł.). 4) ppłk. Wecki O. K: IV. 5) Łysakowski (M. T. Ł.).

b) strzał podwójny: 1) por. Borzemski O. K. VI. Lwów. 2) kpt. Lewiński Stanisław. O. K. II. 3) por. Stankiewicz O. K. VIII. 4) Drohojowski. 5) por. Bukowski O. K. X.

Po skończonych zawodach odbyło się wieczorem rozdanie nagród w pięknej sali Towarzystwa Strzeleckiego. Do zebranych zawodników przemówił członek komitetu głównego narodowych zawodów strzeleckich i wiceprezes Bractwa Strzelców Kurkowych w Warszawie, p. Lisowski, dziękując im serdecznie za przybycie i pracę, włożoną przez nich dla osiągnięcia wyników. Nastąpiło potem wręczenie nagród przez prezesa okręgowego komitetu, p. Wodzickiego Antoniego, seniora Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, w obecności przedstawiciela min. spr. wojsk., generała broni St. Szeptyckiego, wojewody p. Wł. Kowalikowskiego, dowódcy okręgu korpusu w Krakowie, gen. dywizji Kulińskiego, starosty Stankowskiego, prezesa Bractwa Kurkowego w Krakowie, dra L. Schneidra, komendanta głównego Związku strzeleckiego, majora Kieszkowskiego, przedstawicieli instytucyj sportowych, reprezentantów prasy, oraz zaproszonych gości, zwycięskim zawodnikom, wśród których najczęściej słychać było nazwiska pp. por. Kowalskiego, p. Drohojewskiego i kpt. Gościewicza zdobywców szeregu nagród, na ustach wszystkich było także nazwisko ppułk. 2 pułku lotniczego z Krakowa Cieślewskiego Ernesta, który w strzelaniu z broni krótkiej typu używanego w W. P., osiągnął rezultat, zbliżający nas najbardziej do wyników osiągniętych na konkursach olimpijskich (t. j. 100 pkt. na 120 możliwych). Zawodnicy lwowscy przedewszystkiem, a potem z kolei krakowscy i łódzcy wykazali najlepsze rezultaty.

Z pośród nagród rzucały się przedewszystkiem w oko nagroda prezydenta Rzplitej (driling), ministra spraw wojskowych (dubeltówka), szefa sztabu generalnego (precyzyjna broń długa), prezydjum miasta Krakowa (puhar), Resursy krakowskiej (złoty zegarek), miasta Łodzi (srebrne przybory stołowe), Związku strzeleckiego (wędrowny puhar srebrny). Piękne nagrody ofiarowali też prezes kom. okr. p. Wodzicki, dr. Schneider, gmina m. Rybnika, oraz szereg innych. Pozatem zawodnicy otrzymali żetony i dyplomy pamiątkowe.

Na zakończenie uroczystości przemówił dr. Schneider, dziękując zebranym za zaszczycenie uroczystości swą obecnością.

Zawodnicy z okręgu łódzkiego zdobyli 26 nagród na ogólną liczbę 130. Jest to największy procent, jaki zdobyto na zawodach.

W Piotrkowie 23 z. m. przy sprzyjającej pogodzie odbyły się na strzelnicy garnizonowej eliminacyjne zawody strzeleckie okręgu łódzkiego do drugich narodowych zawodów strzeleckich.

KUNKURS STRZELECKI.

Dnia 8 września b. r. z inicjatywy d-cy 2-ej dywizji kawalerji jenerała brygady Dreszera, odbyły się na strzelnicy Głuszec, zawody strzeleckie o mistrzostwo 2-ej dywizji kawalerji, o następującym programie: a) strzelanie z kbk., odległość 100 metr. tarcza 10-cio pierścieniowa, 1 metr. średnicy, 5 strzałów stojąc, 10 leżąc z wolnej ręki; b) strzelanie z pistoletów, odległość 25 metr., 3 serje po 6 strzałów, tarcza 10-cio pierścieniowa o średnicy 50 cm. Do zawodów zgłosiło się 60 zawodników do kbk. i 16 do pistoletów. Wyniki zawodów były następujące: Karabinek. 1 nagroda — ppłk. Lecewicz dowódca 4 p. strzelców konnych, p. 123; 2 nagroda — wachm. Urmanowski, 4 p. strzel. konn., pkt. 121; 3 nagroda — ułan Gierczyński, 11 p. ułanów, pkt. 117; 4 nagroda — por. Wieczorkiewicz, 11 p. ułanów, pkt. 113. Pistolet: 1 nagroda — ppłk. Lecewicz, d-ca 4 p. strz. konn. pkt. 99; 2 nagroda — por. Belcikowski, szwadr. pion. 2 D. K., pkt. 95; 3 nagroda — por. Grabowski, 1 p. szwoleżerów, pkt. 74; 4 nagroda — rtm. Siedlecki, szw. pion. 2 dyw. kaw., pkt. 74; 5 nagroda — por. Adamczyk, 11 p. ułanów, pkt. 59.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W. P. Juljan Laskowicz. Na życzenie Pańskie potwierdzamy odbiór 7 zł. przez P. K. O. z dn. 19.8

W. P. F. Kuliński. Do końca r. b. należy się od W. Pana zł. 15 (piętnaście), o które prosimy przesłać na P. K. O. 80 — 82, dla Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow.

WP. R. Morawski. Żądanego dzieła nie mamy. Jest podobno wyczerpane. Może przez ogłoszonko w „Łowcu Polskim", ktoś odstąpi.

W. P. H. Nowicki. Należy dać ogłoszonko w „Łowcu Polskim" o przedmiotach do sprzedania.

Sz. Tow. „RUCH" w Krakowie i innym. Na jeden egzemplarz nie posyła żadna redakcja rachunku. Cena podana jest w każdym numerze, to łatwo sprawdzić, ile się należy.

Drobiazgi myśliwskie.

Rekordowe polowanie na tygrysy. Z Allahabadu donoszą do londyńskiego „Times'a" o niezwykłych dwóch polowaniach na tygrysy. Oto kapitan 21 - go pułku artylerji polowej, stojącego załogą w Mhow, zabił w pobliżu miejscowości Harda, w Indjach środkowych, trzy tygrysy w ciągu dziesięciu minut, a pułkownik sztabu jeneralnego, R. J. Collins, przebywając niedawno w Gwelinporze, powalił trzy tygrysy czterema strzałami w ciągu dwóch minut.

Wilki na Litwie. Z Kowna donoszą, że w zeszłym miesiącu w niektórych dzielnicach Litwy pojawiły się olbrzymie stada wilków, które są tak śmiałe, że w biały dzień napadają na wioski i pastwiska, porywając drób i drobną trzodę. Włościanie zwrócili się do klubów myśliwskich z prośbą o obronę przeciw tej pladze.

Redaktor: Jan Sztolcman. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Drukarnia Nakładowa, Warszawa, Hortensja nr. 7, tel. 216 - 60 i 50 - 96.